Nro **19.**

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 6 września 1845. **Rok szósty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 22 sierpnia 1845.

Stroje damskie. Jak już w przeszłym donieśliśmy numerze, niema życia prawdziwego w państwie mody, w którem więcej zdybać można powtarzań zastosowanych szczęśliwie, niżeli nowości prawdziwych. Nie mało do tego czasu przesilenia przykładają się ciągłe deszcze, te najzawziętsze wrogi strojów przechadzkowych. Nakrótką tylko chwilę jakby trup galwanicznym poruszeniem pamiątek lipcowych odżyła moda. Jakoż w te dnie widzieliśmy stroje najwykwintniejsze, które z uszczerbkiem posyłek robionych do wód zagranicznych zajaśniały w Paryżu po przechadzkach, teatrach, i domowych zabawach.

Z pomiędzy strojów jakie widzieliśmy największe robiła wrażenie suknia z białego pekinu, w szerokie kraty jasnoniebieskie z maleńkim prążkiem ružowym, który doskonale się wydaje. Sześćwolantów tworzy trzy rzędy, po dwa wolanty na każdym; stanik wygorsowany z zaokrąglonym szpicem i szerokim wyłogiem, który przykrywa krótkie rękawy. Na głowie zaś mały czypeczek korunkowy, ustrojony w róże niebieskie i różowe.

Jako stroje balowe odznaczają się głównie, suknie z tarlatany o podwójnych spodnicach, haftowane włóczką kolorową, w wieńce z granatowych liści i kwiatów. Nie możemy też przemilczeć jako nowości, kroju sukień używanego bardzo: staniki przedłużone nakształt kurtki, z pod których wychodzą spodnice; suknie takie nazywają się k a s z t e l a n k i; stanik bywa gładki i mało wycięty około szyi, obcisnięty w około biustu zgrabnie spada aż na biodra w uroczym zaokrągleniu, są to prawdziwe gorseciki dawnych pań zamkowych w średnich wiekach. Do takich sukień używają najwięcej rodzaju korunek galonowych, w które opływają składy p. *Rion.* Niemożemy też niewspomnieć o stroju wyszłym ze składu pani *Mercier*, który niezmiernie się podobał. Jest to suknia z materii jedwabnej indyjskiej; stanik fałdowany od ramiączków; fałdy wszystkie równo zebrane z chodzą się w koło pasa spodnicy, na której ślicznie się wydają dwa rzędy guziczków z malakitu barwy odpowiedniej odcieniom sukni; kapelusze *Pamela* zawsze są w modzie, równie jak i kapotki krepowe, z bukietem róż na boku.

O strojach męskich w tej porze roku, moglibyśmy powiedzieć, że mają kształty przesadziste nieco, lecz są ogólnie przyjęte przez modnisiów naszych, niepoprawionych nawet karykaturami, jakiemi wyśmiewają te poły szerokie i krutkie, a stany długie, te ogromne kamizelki i małe kapelusiki tak ulubione. Stany sukien bywają obszerne, a klapy węższe od kołnierza. Do sukni spacerowych dają się kieszenie fałszywe na połach z jedną tylko kieszónką na piersiach. Kamizelki zapinane na dwa boki utrzymują się zawsze; a pantalony najmodniejsze są z taśmami jedwabnemi na bokach. Uważaliśmy także że tak na kamizelki jak i na pantalony używają materii jednobarwnych: najużywańsze są kamizelki merynosowe, lecz to zapewne długo nie potrwa.

R y c i n a p r z e d s t a w i a: suknię z mieniącego kamelonu, frężlami obszytą, u której stanik gładki z ostrym szpicem na przodzie, kapelusz różowy wstążkami ubrany. Druga suknia z wysokim stanikiem z mieniącej krepy, u której ubranie szmuklerskie, kapotka krepowa gierlandą z kwiatów ubrana. Trzecia mantyla z kazimiru białego *a la Wiktoria*, pasamonicką robotą wyszyta, kapelusz axamitny z gałązką dębowego liścia. Czwarta i piąta figura przedstawia tużurek i frak od przechadzki.

NIEKTÓRE UWAGI NAD AFORYZMAMI

BRONISŁAWA TRENTOWRKIEGO

POD TYTUŁEM

KOBIETA.

»Niebyłam nigdy autorką, a te kilka myśli rzuconych tu nawiasem nie odznaczających się ani oryginalnością ani systematyczną scisłością niebyły zrazu przeznaczone dla oka publiczności. Są to po prostu uwagi które uczyniłam sobie czytając obraz kobiety skreślony przez Bronisława Trentowskiego; zburzenie i żal który uczułam w sercu po przeczytaniu tego fantastycznego i duchem wstecznym tchnącego utworu niemiały granic! a żaden głos nie odezwał się dotąd na obronę połowy rodzaju ludzkiego! żadne pióro nie uzbroiło się słuszną surowością na odparcie tej pogardy i lekce ważenia rzuconych bezkarnie na płeć słabszą; żaden ojciec, mąż, obywatel nie ujął się za świętą sprawę ludzkości, sprawę kobiety, żony, matki, i obywatelki. Tyle dziś rozprawiają o ludzkości, czyliż kobiety mają być od niej wyłączone? Te względy spowodowały mię do skreślenia tych słów kilku w celu sciągnięcia uwagi uczonych, mężów prawych, i bezstronnych na ten przedmiot tyle godny ich zastanowienia, przedmiot który tak ścisle połączony jest ze wszelką myślą postępu iż go żadną miarą wyłączać nie można z ogólnego dążenia ku prawdziwej oświacie i moralności. Już dawniej wymowne pióro cnotliwego cudzoziemca skreśliło żywemi i przekonywającemi dowody jak dalece stanowisko, jakie kobiety zajmują w społeczeństwie wpływa na cywilizacią tegoż społeczeństwa; byłoby rzeczą zbyteczną rozszerzać się nadtem co już jest dowiedzione i pojęte dziś przez mniejszą liczbę bezstronnych i dalej widzących. Lecz ogół trwa dotąd w przesądach, i do ogółu odzywać się nam należy, w prostym i dla wszystkich dostępnym wykładzie myśli choć nie nowych lecz mało pojmowanych. Czyż kobieta i mężczyzna nie stanowią dwie połowy rodzaju ludzkiego, dwa bratnie dźwięki w ogólnej harmonii przyrodzenia! Czemuż uważać się mają jak dwa nieprzyjacielskie obozy scigające się wzajem okiem zawiści i niedowierzania. Kiedy namiętność mężczyzny, mogłaby wywrzyć na kobietę wpływ szkodliwy, czyż właśnie ztąd nie wykazuje się potrzeba gruntownego oświecenia kobiety! Bo gruntowne oświecenie wskazuje każdemu właściwy mu zakres i stanowisko. Im oświeceńszą jest kobieta tem lepiej oceniać umie prawdziwą wyższość mężczyzny, tam gdzie ją napotyka; starajcie się tylko zbliżyć do owego ideału mężczyzny szanownego filozofa, który kreśląc tak wzniosły wzór przymiotów męskich uczynił nas więcej wymagającemi. Że równej grzeczności nie wyświadczył płci żeńskiej to prawdziwie nie pojęte, ale to się trafia filozofom—poetom, iż fantazia ich nabujawszy się do woli po jasnej siedzibie sylfów i aniołów wpada w ciemną otchłań jędz i szatanów. Za te jednak nadpowietrzne wędrówki i rażące sprzeczności my kobiety wdzięczne być powinnyśmy szanownemu filozofowi i nie gniewać się żeśmy przed okiem jego odegrały role mieszkanek Ereba; gdyby nas zbyt powabnemi odmalował barwy, możeby oryginał zgasł przy kopii. Ale żart na stronę, czytając obraz kobiety skreślonej przez Bronisława Trentowskiego możnaby zapytać się ażali to pisał mędrzec chrześciański, czyli raczej jaki uczony zwolennik Mahometa, czciciel ustaw rządzących towarzystwem na wschodzie. Czy w pismie jego wyraziła się potrzeba cywilizacyi Europejskiej, której podstawą chrystyanizm to jest: miłość, czyli raczej potrzeba wschodu chylącego się do upadku pod ciężarem potrójnej niewoli politycznej religijnej i socialnej. Czyż ten przykład tak wymowny nie jest dostatecznym do przekonania nas o tej prawdzie, że gdzie kobieta niezajmuje przynależnego sobie miejsca w społeczeństwie, tam wszelki postęp, wszelka prawdziwa oświata jest nie podobną. Czyż wam nieznane najprościejsze prawo przyrodzenia tak w krainie ducha jak w krainie materii: wszelka akcia ściąga reakcią, czem wy uczynicie kobiety, tem kobiety was uczynią, chcecie przedsiębrać wielkie dzieło odrodzenia a odrzucać najsilniejszą sprężynę, za której pomocą jedynie dziełu temu ruch i życie nadać można! Czemu dziś na świecie tyle egoizmu mówi wyżej wspomniany autor, czemu takie zamiłowanie złota, taka obojętność na dobro publiczne, taka próżność, taka znikczemniałość »bo niema religii!« a dla czego niema religii? bo matki zapomniały składać ją u kolebek swych dzieci; po tych słowach cóż dodać jeszcze potrzeba... Lecz wróćmy się na chwilę do naszego filozofa. Kobieta niewolnica zamknięta w haremie, kobieta zaprzedana jako rzecz lub bydlę możnemu władzcy który ma nad nią prawo życia i śmierci; kobieta która niema własnej swej myśli, własnej duszy swojej, która ulega we wszystkim skinieniom groźnego despoty, która z miłości zna tylko jej stronę materialną, dla której niemasz żadnych związków rodzinnych, nie masz świętych obowiązków żony i matki, nie masz tkliwych uczuć kochanki, kobieta której religia zaprzecza świetnych nadziei przyszłości, taka kobieta przypada zupełnie charakterem swoim do obrazu kobiety skreślonej przez Bronisława Trentowskiego, lecz nie kobieta ucywilizowanej Europy, nie kobieta chrześciańska,

wychowana w zasadach miłości i stosunkowej równości. Mówię stosunkowej, bo równość bezwzględna nie podobna jest, gdzie z jednej strony siła a z drugiej słabość; siła jednak nie nadaje prawa przemocy a ta wkłada obowiązek obrony. Pominąwszy siłę fizyczną która was czyni tyle dumnemi i słusznie bo rozszerza kres naszego działania, uderzcie się w piersi panowie i przyznajcie sami czy słabość moralnych sił kobiety nie pochodzi od was samych? gdzież są zakłady naukowe w którychby kobieta odbierała ukształcenie moralne i umysłowe, jako istota obdarzona duszą, stworzona na obraz i podobieństwo boże, jestże jaka umiejętność którejbyście dozwolili uczyć się gruntownie. Religia ta mądrość najwyższa ta kotwica jej życia, ten ogień święty którym ona ma oświecać i ogrzewać świat wasz ciemny i zimny, ta religia z waszej winy nie jest dla niej ową gwiazdą kierować zdolną jej kroki, w owych chwilach życia w których wam nie zanadto całej waszej filozofii, aby nie zabrnąć w otchłań występku, lecz raczej owym mdłym światłem które co chwila zgasnąć gotowe na najlichszy podmuch waszej ironii. A jednak ta religia jako boski instynkt jest jeszcze dość silną, w chwilach wybranych aby zdołała roztlić w sercach waszych miłość boga, zamiłowanie cnoty i sprawiedliwości. Uczcie kobiety religii nie z czczych i suchych formuł wrażanych li tylko w ich pamięci lecz z świętych kart ewangielii i ze wzniosłej xięgi przyrody. O innych umiejętnościach niema co i wspominać. Te zbiory wiadomości różnorodnych które sklecacie dla użytku kobiet nie sąż raczej próżnym ciężarem dla ich pamięci, świetnym bawidełkiem podniecającym ich próżność, niżeli zdrowym pokarmem dla ich umysłu zdolnym rozszerzyć ich pojęcie, i rozniecić ducha do harmonii wszech światów. Powiedźcie jestże to sprawiedliwość z waszej strony, i dla czego tak się lękacie dla kobiety gruntownego oświecenia, i dla czego tyle pocisków wzgardy i zawiści rzucacie na te pojedyncze istoty, które własną siłą wzniosły się nad przesądy wasze, i są żywym przykładem czem mogą być kobiety gruntownie oświecone. Mężczyzna dla własnego interesu żąda aby kobieta była dobrą żoną, dobrą matką, dobrą gospodynią, i podobnoś dobrą obywatelką. Nic słuszniejszego, lecz czyliż tym wszystkim obowiązkom sprzeciwia się gruntowne oświecenie? czyliż to przeszkodzi kobiecie pełnić obowiązki dobrej żony, że ona potrafi ocenić wiadomości światłego męża, potrafi ocenić całą wzniosłość jego charakteru? czy to przeszkodzi kobiecie być dobrą matką, że potrafi kierować pierwszemi naukami swych dzieci, potrafi na gruntownych zasadach opierać nauki religii i moralności? czy to przeszkodzi kobiecie być dobrą gospodynią, że nie obcemi są dla niej pierwsze i gruntowne zasady fizyki i wyższej rachunkowości (żeby nie zatrwożyć tym wyrazem matematyki) że nie będzie jej obcy świat co ją otacza czyli nauka przyrody, a nie uciekając się do zabobonow nie odstępnych towarzyszy nie wiadomości, wiedzieć będzie jak unikać szkodliwych wpływów i na scisłym wyrachowaniu prowadzić zarząd domu i gospodarstwa. Czy to przeszkodzi kobiecie być dobrą obywatelką, że posiada gruntowną znajomość swojego kraju, jego przeszłość i teraźniejszość, ogólne warunki szczęścia, szczęścia ludów tak pod względem politycznym socialnym jako i ekonomicznym. Może powiecie że nasze prababki nic nie znały tego wszystkiego, a były zacne i szczęśliwe. Być może, temu nie przeczę, ale gdy wstecz cofnąć się nie podobna, czy nie lepiej postąpić śmiało naprzód, przyjąć oświatę szczerze i otwarcie, niżeli ukradkiem jako zakazany towar chwytać na oślep jej błyskotki, fałszywą jej monetę. Nie idzie tu jednak oto aby kobiety były uczone, tak zwane *femme savante* chociaż przy gruntownym oświeceniu tego mniej jeszcze lękać się należy, lecz idzie oto aby uzyskać prawo obywatelstwa dla tych wyjątków dla których ogólne reguły służyć niemogą. Aby kobieta autorka nie była Pariasem w społeczeństwie aby w nim przynależne sobie zabrać mogła miejsce, i nie potrzebowała walczyć z tysiącznemi przeszkody które nękają jej siły utrudżając drogi jej powołania, skrzywiają częstokroć kierunek jej pracy która zamiast zdrowego wydaje chorobliwy, cierpki, goryczą i żalem zaprawny owoc. Idzie oto aby kobiety w ogólności odbierając gruntowniejsze oświecenie odpowiedziały wymaganiom ducha czasu, ochronione zostały od tych straszliwych nadużyć, które są skutkiem fałszywej oświaty, pochwytanych bezładnie wiadomości. Oskarzacie kobiety o lekkomyślność, fantastyczność, niestałość, namiętne zamiłowanie próżności itd. Czemże innym może być istota, której serce stworzone do kochania, dusza otwarta na wszelkie wrażenia a umysł chwastem zasiany. Nauczcie ją kochać co jest prawdziwie godnym kochania, rozbudzcie jej duszę na uczucia piękności, doskonałości, otworzcie jej umysł na wniosłe ziawiska przyrody, dopiero po tej próbie będzie wam wolno zawyrokować czy kobiety zostały upośledzone od natury, czy przez fałszywie skierowane wychowanie, odarte z przyrodzonych im zdolności. Przebóg! czyż tylko dla was bóg stworzył ten świat tak piękny, czyż wam tylko dał zmysły i pojęcie na czytanie we wzniosłej xiędze przyrodzenia. Kobieta uczuciem wznosi się wyżej od mężczyzny, ona

nie ucząc się pojmuje wszystko lepiej i głębiej, lecz ta siła uczucia nie skierowana do prawdziwego jej źródła, albo zamyka się w niej samej i trawi ją jak powolna gorączka, albo rozlewa na zewnątrz i gubi w przedmiotach mniej godnych. Każde uczucie kobiety przybiera namiętną barwę namiętności; bo nieznając co jest prawdziwie godnym kochania, nie może nigdy kochać rozsądnie i kocha utwory swej ognistej wyobraźni, a gdy zniknie ułuda pozostawia ją zimną i samolubną i kokietką lub wiecznie nieszczęśliwą i niepoznaną istotą. Dla szczęścia waszego, dla szczęścia dzieci waszych, uznajcie w kobiecie istotę wam równą, istotę obdarzoną duszą i umysłem, nie lękajcie się dać jej gruntowne oświecenie, nie straci ona przeto powabów płci swojej, ale zdolniejszą się stanie ocenić prawdziwą wyższość waszą, będzie dla was towarzyszką rozsądniejszą i więcej pobłażającą, dla dzieci waszych matką pojmującą lepiej święte powołanie matki. Te życzenia podzielane dziś powszechnie przez światlejsze kobiety ośmiela się choć nieudolnym piórem przedstawić wam żona matka i obywatelka.

T. S......ska.

MARCIN CHUZZLEVILT,

kilka rysów Ameryki i jej mieszkańców

przez

KAROLA DICKENSA.

Ciąg dalszy.

»Cicho, cicho!« zawołał Marcin, zatykając mu usta dłonią; »nie bądźże dzieckiem, cóż ten biedak tu robi?«

»Oczekuje on na zebranie naszych rzeczy, aby je zanieść na noszach do pomieszkania. To jego teraźniejsze zatrudnienie, lecz ja zgodziłem go za mierną cenę, z własnej mojej kieszeni, aby usiadł obok mnie i rozweselał mię, i jestem wesół o! wesół! Gdybym był dość bogatym i mógł go mieć zawsze przy sobie, tak, aby się tylko patrzeć na niego, zostawałbym zawsze w takim samym humorze.« Tak mówił Marek, lecz ton głosu jego jako i cała postać świadczyły iż tą razą ominął się ze zwykłą szczerością swoją.

»Bóg znami! sir« dodał po niejakiem przestanku, »oni tutaj w tej części kuli ziemskiej tak serdecznie zakochani są w wolności, że ją kupują i sprzedają i prowadzą z sobą na targowicę. Tak się pasyjonują za wolnością, iż pozwalają sobie bardzo wolno z nią postępywać; wszystko to pochodzi z miłości.«

»Dobrze, dobrze« zawołał Marcin, nieco zmieszany, pragnąc czemprędzej zmienić przedmiot rozmowy. »Teraz może będziesz tak grzeczny, zająć się przeniesieniem rzeczy. Miejsce do którego mają być przeniesione, stoi wypisane na tej kartce: »Mistriss Pawkins dóm do najęcia.«

»Mistriss Pawkins dóm do najęcia« powtórzył Marek; »hola! Cicero chodźmy.«

»Czy to imie jego?«

»Tak jest, to jego imie sir« a murzyn potwierdzając to schyleniem głowy i wyszczerzeniem białych swych zębów z poza tłumoka który mniej był czarny od jego twarzy, puścił się przez wschody z częścią ich dóbr ziemskich: Marek przewodniczył mu z swoim ciężarem.

Marcin wraz z przyjacielem swoim wyszli za niemi przez drzwi wchodowe i mieli prowadzić dalej swoją przechadzkę, gdy ostatni zatrzymał się i zapytał z niejakiem wahaniem czy można było zaufać temu młodemu człowiekowi.

»Markowi Japlej! Oh bezwątpienia we wszystkiem.«

»Nie zrozumiałeś mię sir, mnie się zdaje iż lepiej gdy on z nami pójdzie. Jest to uczciwy chłopiec i wyraża się bardzo otwarcie.

»Czy tak!... prawda że on nie nawykł jeszcze do wolnej rzeczpospolitej« wyrzekł Marcin z uśmiechem, »dla tego pozwala sobie używać jej przywilejów.«

»Mnie się zdaje, że lepiej byłoby gdyby poszedł z nami,« powtórzył Amerykanin; »inaczej mógłby popaść w jaką tarapatę. Nie jest to kraj niewolniczy zapewne; lecz przykro mi to wyznać duch tolerancyi nie jest tak powszechnym w tej krainie jak forma jej. My, nawet między sobą nie odznaczamy się zbytecznem umiarkowaniem i wyrozumiałością względnie tych którzy są innego od nas zdania; a co się tyczy cudzoziemców!... Nie, doprawdy, lepiej gdy on pójdzie z nami.«

Marcin przywołał natychmiast Marka Japlej aby szedł z niemi, a tak Cicero poszedł sam swoją drogą z noszami, a oni trzej swoją.

Przechadzali się tak po mieście przez kilka godzin, oglądając go z najkorzystniejszych punktów i zatrzymując się w główniejszych ulicach przed publicznemi budynkami, które pan Bewan wskazywał jako uwagi godne. Gdy się już dobrze zmierzchać poczynało, Marcin zaprojektował powrót do domu mistriss Pawkins na kawę; lecz jego przyjaciel namawiał go aby wstąpić choć na godzinę do pobliskiego domu w którym zamieszkiwała znajoma mu rodzina, a prosił oto tonem tak nalegającym, jakby mu wiele zależało na skutku tej prośby. Czując (jakkolwiek był zmęczony i nieusposobiony do wizyt) że byłoby w złym guście i niebardzo grzecznie wymawiać się

nieznajomością osób, kiedy tak uprzedzający i otwarty *gentleman* podejmuje się przedstawić go; Marcin, podobnoś po raz pierwszy w swem życiu, poświęcił swoją własną wolę i przyjemność, życzeniom drugiego, i przystał na to z dobrą miną. Tak więc podróże już zaczynały wywierać wpływ zbawienny, na charakter jego.

Pan Bewan zapukał do drzwi niewielkiego domu wyglądającego dość porządnie, z którego frontowych okien błyskało rzęsiste światło na ciemną już w tej chwili ulicę. Drzwi zostały natychmiast otworzone przez człowieka z tak wykończonym typem Irlandczyka w swych rysach, iż zdawało się rzeczą konieczną aby ten człowiek ukazał się w łachmanach i nie miał innego zatrudnienia jak spoglądać z wesołą miną na tych, którzy mieli całkowite na sobie suknie.

Polecając Marka staraniom tego fenomena, gdyż takim, porządnie ubrany Irlandczyk wydawać się musiał w oczach Marcina, pan Bewan torował drogę do pokoju, który rozlewał wesołość swoję na ulicę, i zajmującym go przedstawił, pana Chuzzlewit jako *gentlemana* z Anglii, z którym miał przyjemność zaznajomić się przed kilką chwilami. Powitano naszego bohatera z uprzedzającą i uprzejmą grzecznością i w pięć nie spełna minut ujrzał on się siedzącym w wygodnem krześle przy żarzącym kominku, i zaznajomiony z całą przytomną rodziną.

Składała się ona z dwóch młodych panienek (bo te najprzód spostrzegł Marcin) jednej ośmnasto drugiej dwudziesto letniej; obie słuszne wysmukłe i dość przystojne; ich matki, która wyglądała daleko starszą i bardziej zwiędłą niżby powinna; babki młodych panien małej bystro-okiej żwawej staruszki, która jak się zdawało przeszedłszy pewne stopnie wieku sędziwego, powracała nazad otrząsając się z lat i prostując na nowo. Był tam także ojciec dwóch młodych Ladis i brat ich młodszy; pierwszy zatrudniony sprawami handlu, drugi, naukami w miejscowych szkołach, obaj w pewnym stopniu poufałości względem siebie i szczerości na wzór przyjaciela Bewan, do którego nawet z rysów twarzy byli podobni, jako do bliskiego krewnego, jak się okazało.

Nasz bohater, również jak my, rozpoczął genealogiję tej rodziny od dwóch młodych panien, ponieważ one szczególniej zajęły jego uwagę; raz dla tego że były młode i przystojne, powtóre, że miały nadzwyczaj malutkie trzewiczki i najcieńsze jedwabne pończochy, które to korzyści tem widoczniej objawiały się na kołyszącem krześle, co wprawiało naszego bohatera w wielkie roztargnienie.

Przyznać też trzeba iż była to należycie niezwykła i rozkoszna sposobność siedzieć sobie tak w milutkiem, wygodnem, i elegancko umeblowanym pokoiku, ogrzanym ożywczem płomieniem, napełnionym rozmaitemi ozdoby, licząc w to cztery malutkie trzewiczki i tyleż cieniutkich jedwabnych pończoszek i... dla czegoż nie... cztery malutkie nóżki w nie uwięzione, ani wątpić możemy że Marcin był doskonale usposobiony do uważania w tem świetle położenia swojego, zwłaszcza po przykrych doświadczeniach na statku parowym i w domu mistriss Pawkins. Skutkiem tego był w różowym humorze i usiłował wszelkiemi sposobami stać się przyjemnym i przypodobać otaczającym go; to też zanim wniesiono herbatę (z słodkiemi dodatkami cukru i wyśmienitych ciastek) znajdował on się w stanie genijalnym i wzrósł niezmiernie w szacunku całej rodziny.

Inna jeszcze miła okoliczność przedstawiła się zanim wypróżniono pierwsze lampki herbaty. Cała rodzina była w Anglii! Co za przyjemne zdarzenie! Lecz Marcin w krótce nie był bardzo rad temu, gdyż okazało się iż jeździli tam jedynie po to, aby poznać wszystkich diuków, lordów, wiskontów, markizów, xiężne, diukinie, baronety i rycerze, a to znajomością scisłą, przyjacielską, i przedewszystkiem interesowali się najmniejszą drobnostką, która tylko tyczyła się tych wielkości. Jednakże gdy go zapytywano, o tego lub owego lorda lub diuka. »Jak się ma« bohater nasz (chociaż ich nigdy na oczy nie widział) odpowiadał z dobrą miną. »O dobrze, bardzo dobrze, nigdy lepiej.« — »A matka lorda P... czy bardzo zmieniona?« — »O! wcale nie, zupełnie tak wygląda jak przed kilką laty; i tak szło jakoś wszystko nie zle. Również gdy młode damy zapytały go o pewne złote rybki w owej greckiej sadzawce w ogrodzie lorda S... czyli jeszcze była taż sama ich liczba przed rokiem gdy ją oglądały; Marcin po uroczystem rozmyśle odpowiedział poważnie że przynajmniej drugie tyle rybek przybyło: a co się tyczy exotycznych roślin; oh, o tem niema co i wspominać; trzeba aż na własne oczy oglądać te cuda, aby im uwierzyć. Te napomknienie o pysznym ogrodzie przypomniało całej rodzinie okazałość świetnego festynu, który zgromadził cały kalendarz dworski i parowski wielkiej Brytanii, na który one były szczególniej zaproszone, gdyż świetna owa feta wyprawioną była po części dla nich; również przywiodło ich pamięci wszystko to cokolwiek pan Nervis ojciec powiedział Markizowej A... i co pani Narvis matka powiedziała xiężnie K... i co markizowa i xiężna odpowiedziały nawzajem mówiąc, że byłoby dla nich wielce zaszczytną i pożądaną rzeczą, gdyby pan Narvis ojciec, i pani Narvis matka

i panny Narvis i córki, pan Narvis młodszy, syn zechcieli uszczęśliwić Angliją swoją dłuższą bytnością, jeżeli nie mogli zamieszkać tam na zawsze, i raczyli zachować dla nich niezmienną przyjaźń itd. Te i tym podobne rozmowy, zajęły nie mały przeciąg czasu. Marcinowi wydało się to nieco dziwacznie, a nawet za nadto rażącą nielogicznością, że w całym przeciągu tych opowiadań, i w samej pełni wspomnień owych rozkoszy jakich tam używali, obaj panowie Narvis tak ojciec jako i syn (który to ostatni, każdej poczty listował z czterma członkami angielskiego parostwa) rozszerzali się nad nieocenionemi korzyściami iż, w ich szczęśliwej i oświeconej ojczyznie nie było żadnych podobnych różnic stanów, całe towarzystwo ugróntowane było silnie na jednym potężnym węgielnym kamieniu miłości braterskiej. W prawdzie, już pan Narvis ojciec, stopniowo rozszerzając się aż do oracyi w tym zawiłym przedmiocie, stawał się nieco zimnym i nudnym; gdy pan Bewan odwrócił raptem leniwo wlekący się potok jego mowy zapytując nawiasem o któregoś z lordów zasiadających w obecnym parlamencie; w odpowiedzi na co, tenże sam pan Narvis ojciec uczynił uwagę, że wzmiankowana osoba wyznawała pewne religijne opinije, które on (Narvis) nie mógł utwierdzać, i z tej przyczyny nie miał honoru znać tego *gentlemana*. Pani Narvis, matka, dodała do tego inną jej własną przyczynę, też samą w skutku lecz odmienną w słowach, że co się tyczy dowcipu, ci ludzie byli dosyć dobrze na swój stan lecz nie posiadali zbyt dobrego tonu.

Inny jeszcze rys charakteru tej rodziny nie zbyt podchlebne uczynił wrażenie na umyśle Marcina. Pan Bewan opowiadał im o murzynie i o Marku Japlej; okazała się z tąd, że cała rodzina należała do Abolicyjonistów. Po tak świeżym jeszcze i smutnym przykładzie, wielką było pociechą usłyszeć to wezwanie; i Marcin tak został ośmielony znajdując się w podobnym towarzystwie że z całym ogniem młodzieńca wyrażał współczucie swoje dla biednych pognębionych murzynów. Wtem, jedna z młodych dam, najładniejsza i najdelikatniejsza, poczęła śmiać się głośno słuchając z jakim zapałem on mówił, a gdy Marcin zmieszany zapytał z nieśmiałością o przyczynę tej wesołości przy tak smutnym przedmiocie, młodziutka lady, dusząc się prawie od śmiechu, nie była w stanie odpowiedzieć mu. Skoro tylko udało się jej powstrzymać, ten wybuch nie zwykłej wesołości, odpowiedziała mu że murzyni, był to lud tak śmieszny, tak nadzwyczaj dziwaczny w swojem obejściu się i powierzchowności; iż było rzeczą zupełnie niepodobną dla tych którzy ich poznali z bliska, pomyśleć coś na seryjo o takiej nad wszelką miarę niedorzecznej i śmiesznej części stworzenia. Pan Narvis ojciec, i pani Narvis matka, a nawet panna Narvis, siostra, i pan Narvis młodszy brat, i pani Narvis babka, wszyscy byli tegoż samego zdania, i wyrażali je jako absolutne faktum nie podobne do zaprzeczenia, jak gdyby cierpienie i niewola nie były już dostatecznie przerażające same z siebie, aby rzucić cień smutny i uroczysty na każde ludzkie stworzenie, chociażby ono było tak fizycznie śmieszne, jak najpotworniejsza z rodzaju małp; lub tak śmieszne moralnie jak najłagodniejszy Nemrod, w pośród polujących we fryzurze republikanów.

Jednym słowem, mówił pan Narvis ojciec, w tonie rozstrzygającym kwestyją nieco przyzwoicie, »zachodzi tu naturalna antypathia rass.«

»Antypathia« mówił przyjaciel Marcina cichym głosem« dochodząca aż do najokrótniejszych męczarni, aż do frymarczenia i sprzedawania nienarodzonych pokoleń.

Pan Narvis syn nic nie odpowiedział, lecz skrzywił się i począł czyścić swe palce z miną Hamleta, który tylko co wyrzucił z rąk czaszkę Joryka; jak gdyby w tejże chwili dotknął się był twarzy murzyna i czarną barwą jego powalał sobie ręce.

W zamiarze aby rozmowa wpadła na powrót w przyjemną kolej tej która poprzedziła niemiłą rozprawę o niewolnikach, Marcin przerwał ten smutny przedmiot w złośliwem posądzeniu, że i przy najlepszych okolicznościach niebezpieczną było rzeczą wznawiać go, i zwrócił się znowu do młodszych dam, które przystrojone były z przepychem, w kosztowne materije prześlicznej barwy, z takąż samą delikatnością kroju i rozmiaru, jak malutkie trzewiczki i jedwabne pończochy; to nastręczało mu sposobność uczynienia uwagi, iż bezwątpienia korzystały z wykwintnych mód paryskich; to też się i okazało. Lecz wiadomość tych dam, tak w modach jak i w oświacie paryskiej, nie były jedne z najświeższych; za to były one bardzo obszerne!... a starsza siostra szczególniej która miała wielki talent do metafizyki, wielką znajomość doświadczeń hidraulicznych i praw ludzkiego rodzaju, posiadała oraz nowy i nader ciekawy sposób mieszania razem tych wszystkich wiadomości swoich, i recytowania ich od a... do z... w każdej okoliczności jakikolwiek mógł być przedmiot rozmowy. Była to wielce skuteczna i nauczająca metoda do zawrócenia głowy słuchaczom, i nikt wątpić nie mógł o cudownym jej skutku, tak dalece że każdy nowy przybysz, a szczególniej cudzoziemiec, w przeciągu pięciu minut przywiedziony był do stanu chwilowego odurzenia.

Marcin zaczynał już uczuwać że mu się miesza w głowie; a pragnąc czemprędzej uniknąć zupełnej waryjacyi, zwrócił się do młodszej siostry i poprosił ją grzecznie (spostrzegłszy fortepiano) aby raczyła co zaspiewać. Chętnie przystała na to, i rozpoczął się potężnie rozgłośny koncert, utrzymywany jedynie przez dwie młode miss Narvis. Spiewały one we wszystkich językach oprócz we własnym. Po niemiecku, francuzku, włosku, hiszpańsku, portugalsku, szwajcarsku; lecz nie po narodowemu, nic tak pospolitego jak po narodowemu, bo w tem względzie języki podobne są do wielu podróżnych, pospolicie i małoznaczący u siebie, lecz nadzwyczaj mili i poważani za granicą.

Bez żadnej wątpliwości młode miss byłyby przyszły z kolei do języka hebrajskiego, gdyby im nie przerwał w chwili najświetniejszej rulady, służący Irlandczyk, który wychilając swą kędzierzawą głowę przez na w pół otwarte drzwi zawołał głośno.

»Gineral Haddock!«

»Mamo!« wykrzyknęły obie siostry, zrywając się od fortepiana »generał już powrócił!«

Zaledwie skończyły to wykrzyknienie, gdy generał, przystrojony w zupełny mundur jak na bal wpadł nagle z takim pośpiechem, iż, zaczepiwszy ostrogą o kobierzec, a pałaszem mając splątane nogi, runął jak długi na posadzkę i całej zadziwionej kompanii przedstawił do powitania małą koronę z łysiny na samym środku głowy. Jeszcze to nie było najgorsze w tej tarapacie; bo będąc niepospolitej twarzy, wysznurowany i w ciasny mundur uwięziony, generał raz na ziemi, nie mógł tak rychło jakby sobie życzył, powstać na nogi, lecz leżał pasując się z swą niemocą i wykonując takie manewra swojemi butami, o jakich zapewne w ćwiczeniach wojskowych niebyło dotąd wzmianki.

Lecz też nie zabrakło mu i pomocy do której wszyscy rzucili się z pośpiechem; i generał w krótce podniesiony został. Lecz jego mundur tak troskliwie i tak cudownie był zrobiony że właściciel tej maszyneryi nie mógł inaczej się podnieść tylko cały jak długi, wyciągnięty prost gdyby struna, gdyby bałwan drewniany bez żadnego zgięcia i poruszenia członków, nie mogąc najlekszym ruchem zakierować w przód swoją osobą, dopóki nie uczuł się na własnych nogach o własnej mocy; w tedy został jakby cudem ożywiony, i ruszając bokiem aby zamknąć się ile można w najciaśniejszych granicach i być mniej narażonym na pokrzywdzenie swych złotych epoletów ocierając je o cokolwiek bądź; zbliżył się z uśmiechem na ustach do gospodyni domu.

Doprawdy, bardzo trudną byłoby rzeczą dla całej rodziny Narvisów okazać więcej zachwycenia i radości jak przy tem niespodzianem okazaniu się generała Haddock! Generał przyjęty był z tak gorącem uniesieniem, jak gdyby Nowy-Jork znajdował się w stanie oblężenia, a nie można było dostać innego generała za żadną cenę miłości lub pieniędzy. Z każdym z osobna członkiem rodziny Narvisów potrzykroć otrząsnął powitalnie dłonią w kółko, poczem stanął nieco opodal dla przypatrzenia im się z uwagą, jakby czujny dowódzca przed szwadronem, mając wyzłacany dolman przewieszony na lewe ramie dla tem wydatniejszego okazania swej męskiej piersi.

»Prawdaż to! prawda!« zawołał wreszcie generał, »że znowu mam to szczęście oglądać najwybrańsze umysły mojej ojczyzny!«

»O, tak« odrzekł z powagą pan Narvis ojciec, »jesteśmy tu wszyscy generale.«

Wtedy wszystkie Narvisy cisnęli się w około generała, obsypując go pytaniami: jak, i gdzie znajdował się od czasu ostatniej listownej wiadomości, jak się bawił za granicą, a szczególniej i przedewszystkiem, do jakiego stopnia posunął zaznajomienia swoje z diukami, lordami, markizami, diukiniami, baronetami, rycerzami itd. w które to godności ludzie owych błogosławionych krajów mają szczęście obfitować.

»Eh, eh!« wykrzyknął generał kiwając ręką z miną niedbałą, »o to niema co i pytać, ma się rozumieć że byłem z niemi przez cały ten czas, przywiózłem z sobą w mojej podróżnej walizie dzienniki publiczne w których znajduje się moje imie, wydrukowane, tu zniżył nieco głos dla tem większego wyrazu, pomiędzy fasionablskiemi nowinami. Lecz co się tyczy zwyczajów i etykiety tej dziwnej Europy!«

»Ah!« wykrzyknął pan Narvis ojciec, kiwając głową melancholicznie, i spoglądając na Marciua jak gdyby chciał powiedzieć: »nie mogę temu zaprzeczyć sir, choćbym rad z duszy.«

»Tego nad wyraz ograniczonego rozprzestrzenia moralnych uczuć w tej części kuli ziemskiej!« Wyszukiwał dalej generał z miną pompatyczną; »tego braku moralnej godności w człowieku!«

»Ah!« westchnęli patetycznie wszystkie Narvisy, jakby pod ciężarem nieznośnego utrapienia.

»Ani mogłem mieć o tem wszystkiem wyobrażenia, dopóki sie sam naocznie nie przekonałem. Narvis, twoja wyobraźnia jest silną, lecz nie mógłbyś był wystawić sobie jasno taki stan rzeczy jaki w tej Europie, nie będąc na miejscu.«

»O, nie, nigdy!« odrzekł pan Narvis ojciec.

Ciąg dalszy nastąpi.

NAJNOWSZA POWIEŚĆ J. I. KRASZEWSKIEGO

p. t. „Żacy Krakowscy r. 1549."

(Lwów 1845)

Kraszewski, nasz najpłodniejszy powieściopisarz, znalazł ochoczych nakładców na dzieła swoje nietylko w Wilnie, ale i w Warszawie, (Latarnia czarnoxięzka; Pomniki) Poznaniu (Świat i Poeta) Lipsku (Maleparta), w Lwowie w prawdzie ostatnim z rzędu, nasz nakładca wszakże, p. Kajetan Jabłoński ma tę zasługę, że jedną z najlepszych powieści p. Kraszewskiego czytającej powszechności podaje. Tło tej powieści dziejowe. Głównie działającemi osobami: Król Zygmunt August, biskup Samuel Maciejowski, xiądz Czarnkowski i Lew Maciejowski na czele bursistów. Przesuwają się niemniej postacie królowej Bony i Barbary, oraz epizodyczna postać Stańczyka, opowiadającego zgromadzonym panom radnym pełną dowcipu bajeczkę o »kurce i kogucie.«

W powieści tej, którą autor prostą kroniką pisaną przez siebie nazywa, pobicie jednej nierządnnicy jest powodem wyjścia bursistów z Krakowa i udania się za granicę, ktorzy potem wróciwszy do kraju przynieśli z sobą zarody luteranizmu i kalwinizmu (podług Orzechowskiego, Hartknocha i innych) których zgubnem następstwem były ciągłe prześladowania religijne i nieszczęścia naszego kraju. Zdanie to wszakże pomienionych kronikarzy autor uważa za płonne. Pominąwszy że i inne były przyczyny wzrostu i szerzenia się reformy w kraju naszym, przypuścić musiemy, że i wracający do kraju bursiści pomienione zasady ze sobą przynieść musieli, zasady które tak łatwo w ich młode, dziecinne serca wszczepić się dawały. Wówczas widziemy, podobnie jak w »Szklance wody« Scribego, jak z małych nicnieznaczących prawie przyczyn (z pobicia bowiem jednej nierządnicy) wyradzają się na całe narody wpływ mające następstwa.

Styl autora, jak wszędzie lekki, pełen kwiecistości i barwy poetycznej. Na dowód dajemy wyjątek z ostatniego rozdziału:

»Chwilę tam jeszcze pobywszy (w kościele ś. Florjana na Kleparzu) a widząc że się czerwone i mgliste jesienne słońce ku górze podnosi, wyszli płacząc tem boleśniej, że już znajomych stracili z oczu, że nikt z niemi łez nie dzielił i postrzegli pierwszy raz, że są sami, sami jedni, na świecie.«

A przed sobą widzieli pola i góry puste, i ludzi, którzy przechodzili mimo nietroszcząc się o nich, widzieli zwierzęta i ptaki przelatujące koło nich, niepatrząc nawet na nich, na nich co tak usilnie żebrali litości u każdego stworzenia.

Potem spojrzeli na wieże Krakowa, dachy jego domów, krzyże jego kościołów i wspomnieli wzdychając, że kiedyś spoczywali pod temi dachami, modlili się w tych kościołach, nieprzewidując przyszłego swego losu.

Stały patrząc na miasto biedne dzieci, a każdy z osobna byłby wszystko oddał, gdyby mógł z niebezpiecznej rozpoczętej pielgrzymki, wrócić do dawnej nędzy i życia, do spokojnych sal szkolnych, do kościołów gdzie śpiewali, lub spór wiedli o służbę do mszy. O! jak chcieli wracać, a jednak niemogli, bo każdy myślał o powrocie, a każdy ciągnął swego towarzysza dalej a dalej do podróży. Pierwszy krok był zrobiony, wstyd powracać było.

Więc jedni dla dodania sobie serca zaczęli nucić wesołe pieśni studenckie, one im dawny pokoj i życie przypominały, inni opowiadali baśnie, z któremi razem szło wspomnienie, że się ich w Krakowie nauczyli. W tej chwili jedyną ich myślą był ten Kraków, a jednak szli, szli coraz dalej niewiedząc gdzie idą, szli oglądając się za siebie i lękając się coraz, aby gdy się obejrzą nie przestali widzieć już tych wież, tych dachów, aby im mgła niezasłoniła, góry nieporwały z oczu Krakowa. Potem pomyślał każdy, kto miał jaki kąt i krewnych, aby pójść do nich, i zaczęli się tłumami umawiać, gdzie iść w którą stronę mają. Nierozdzielali się jednak w pierwszej chwili żalu, gdyby jedni drugich jeszcze utracili; jakżeby to znieść mogli? Szli więc razem. Szli coraz dalej przez góry, przez lasy gdzie ich niosły oczy, szli w świat, prawdziwie w świat; bo niewiedzieli dokąd szli, i na jak długo.

Wiele lat minie, nim drugi raz świat ujrzy wędrówkę podobną; wędrówkę zapłakanych dzieci bez żywności i grosza, bez celu, w której nikt nie pyta o drogę, o miejsce, idą i idą. Tak przynajmniej szły dzieci dzień pierwszy i drugi itd.

Względnie zewnętrznego wydania, nieustępuje ono zupełnie wydaniom wileńskim i warszawskim. Powieść ta jest do nabycia we wszystkich krajowych i zagranicznych xięgarniach.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.